

# Zofia Szmydtowa

---

## Rafał Blüth

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 36/1-2, 31-37

---

1946

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## RAFAŁ BLÜTH

Aresztowano go 5-go października roku 1939, w dniu wjazdu Hitlera do Warszawy. Policja niemiecka znalazła w jego mieszkaniu polski przekład antyhitlerowskiego dramatu matki żony, piszącej pod pseudonimem Eleonory Kalkowskiej.

13-go listopada pojawiła się na murach stolicy pierwsza lista straconych. Z tego zbiorowego nekrologu dowiedzieliśmy się o zgonie Rafała Blütha.

Z grona kolegów i towarzyszy po piórze poległ w czasie obrony Warszawy śmiercią żołnierza Józef Birkenmajer, padł od pocisku na ulicy miasta Józef Gołabek. Ale śmierć Blütha była inna. Rozpoczynała okropną serię straceń.

On, który tak często rozstrząsał problem skazania u Dostojewskiego, w świetle takiego końca zdawał się tyle razy przeżywać własny los, oglądać go z różnych stron, w różnych usposobieniach myśli.

Widział ten dziwny człowiek heroiczną wielkość i żalną małość spraw ludzkich. Gdy zaczął od jednej strony, nagłym podrzutem myśli zwracał się ku drugiej. Najgłębsze nieraz wzruszenia pokrywał żartem, dowcipem.

W mimice jego twarzy było to samo. Nie mógł utrzymać na dłużej wyrazu powagi. Szybko, nieoczekiwanie wybuchał śmiechem, głębokie serio dopełniał lub zastępował kpinami, najczęściej zaś kpił z samego siebie i szczerze cieszył się z pochwycenia własnej śmieszności. Nie powinien był więc ciążyć sobie, a przecież zamartwiał się tym, że nie potrafi pracować planowo, że marnotrawi czas.

Pociągały go wielkie problemy, wielcy ludzie, a równocześnie znosił towarzystwo ludzi pospolitych, nawet degeneratów, i mógł słuchać relacji o okrucieństwach. Może wtedy wyobraźnia przestawała pracować, ustawała władza sądenia, a działał już tylko intelekt?

Blüth szukał miary rzeczy ludzkich przez nieustanne sprawdzanie swych doznań, przez męczącą go niezmiernie zmianę perspektywy wobec przedmiotu badań. Szedł od najdalszej do najbliższej, od momentu, w którym obiekt występował jako tajemnica, zagadka, do zupełnej zatraty dystansu.

Patrzył z daleka, to znowu z bliska. Chodził koło sprawy. Kłówał, zawracał. Zawieszał sąd czy decyzję. Porzucał pracę, by znów kiedyś do niej wrócić, rekonstruując z pamięci czy z zamazanych notatek to, co już się kiedyś skryształizowało.

Urodził się w Warszawie, dnia 17 lipca 1891 roku. Ukończył gimnazjum Zgromadzenia Kupców. Warunki materialne miał trudne. Serdeczny i bliski stosunek łączył go z matką, która odczuwała jego złożone, zawile życie wewnętrzne.

W roku 1915 zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Warszawskiego, ale pracę przerwał i przeniósł się do Lwowa. Studiując tu na Politechnice chemię, brał równocześnie udział w ćwiczeniach prof. Kleinera i ostatecznie zdecydował się na wybór kierunku. Poczul się humanistą. W odkryciu powołania, w wyborze metody i przedmiotu badań zasadniczą rolę odegrał prof. Kleiner. On to był inspiratorem jednej z najlepszych prac Blütha, drukowanej w „Przeglądzie Współczesnym“, w roku 1925, p. t. Psychogeneza „Snu w Dreźnie“.

Gdy prof. Kleiner objął katedrę w Warszawie, Blüth wrócił do stolicy. Robił wrażenie wolnego słuchacza. Dobierał sobie wykłady i ćwiczenia według skłonności umysłu i upodobań. Nie dążył do opanowania wszystkich obowiązujących przedmiotów, nie starał się o zdobycie dyplomu. Studiował polonistykę i rusycystykę.

W roku 1920 wziął udział w Czołowce oświatowej. Za działalność swą w czasie wojny został odznaczony krzyżem Virtuti Militari.

W roku następnym wystąpił po przemianach i wstrząsach wewnętrznych jako działacz i pisarz katolicki, związany z grupą Łasek, a następnie jako stały współpracownik „Verbum“, gdzie umieszczał stale artykuły z zakresu socjologii, etyki, religioznawstwa i krytyki literackiej.

Łączność swą z Uniwersytetem stołecznym zaznaczył, drukując w „Roczniku Koła Polonistów Słuchaczy Uniwersytetu Warszawskiego“ w roku 1927 rozprawę p. t. „Mickiewicz i Rylejew pod pomnikiem Piotra Wielkiego“. Przez szereg lat zbierał materiały do większej pracy o pobycie i twórczości Mickiewicza w Rosji. Następnie podjął rozleglejszy plan, którym obejmował twórcę „Wallenroda“ i „Dziadów“. „Pan Tadeusz“ olśnił go — podobnie jak Leopolda Staffa — później. Poświęcił mu kilka nawiasowych uwag w „Roczniku Literackim“.

Pod naciskiem kolegów i przyjaciół zdecydował się na zamknięcie swych studiów. W roku 1930 uzyskał w Krakowie dyplom doktorski z zakresu rusycystyki.

Blüth nie był systematykiem i nie pracował systematycznie, a jednocześnie był wierny problematyce, która go raz porwała. Przez długie lata oddawał się badaniu twórczości Mickiewicza, Dostojewskiego, potem Conrada.

Profesorowi Kleinerowi zawdzięczał wdrożenie w subtelne dociekania psychologiczne. Bliski był mu także Stanisław Brzozowski, na którego niejednokrotnie się powoływał, widząc w nim dobrego wychowawcę.

Blüth nie był sceptykiem, choć oblegały go nieustannie wątpliwości, niepokoje, skrupuły. Wierzył w człowieka, choć nie ludził się jego wrodzoną skłonnością do dobra. Wystrzeżał się jednostronności psychoanalizy. Niemniej może obawiał się krańcowych ujęć własnych. Szukał właściwej formuły słownej niekiedy z wielkim trudem. Kiedy indziej znów natrafiał na doskonale ujęcia od razu.

Był urodzonym rozmówcą. Lubił ludzi. Miał naturę wybitnie towarzyską. Potrzebował serdeczności. Gdy znajdował oddźwięk w słuchaczu, mówił swobodnie, z zapałem.

W niesprzyjającej atmosferze tracił dar słowa. Stawał się zażenowany. Opadały go wątpliwości, czy istotnie ma coś do powiedzenia.

Pisał mniej chętnie, niż mówił. Zdobywał się na zdumiewająco szybkie tempo pracy, lub znajdował w sobie nieprzewyciężony wstręt do pióra. Bywał doskonałym wyrazicielem spraw trudnych do wyrażenia, ale po najlepszych osiągnięciach nie dochodził do tego, co nazywamy wprawą. Żył całkowicie na łasce zmiennych nastrojów. Pole, które mozolnie uprawiał, jakże często stawało się ugięciem i trzeba było na nowo zaczynać orkę. Nieraz zapominał o wywodzie, który kiedyś sam zbudował, lub o wniosku, do którego doszedł.

Gubił myśli, zrywał ich ciągłość, czasem dlatego, że się zniechęcał, kiedy indziej, że zajął się innym zagadnieniem, nierzadko sam nie wiedział, dlaczego.

Ale wystarczyło, żeby ktoś poruszył w dyskusji czy w druku któryś z jego tematów, nie pominął okazji, żeby zamantefować swoje stanowisko.

We wszystkich niemal studiach był Blüth zamaskowanym rozmówcą. Większość jego artykułów ma nawet, formalnie rzecz biorąc, charakter odpowiedzi na czyjąś publikację. Odpowiedź to albo polemiczna albo dopowiadająca, często mieszana. Tak więc przeciw tezie Spasowicza powstał interesujący wywód, że pod pomnikiem Piotra Wielkiego w „Ustępie“ III Cz. „Dziadów“ „wieszczem ruskiego narodu“ był Rylejew, a nie Puszkina.

Blüth w sposób przekonujący uzasadnił swe stanowisko, pisząc o głównej roli dekabrystów w „Ustępie“, aby zająć się z kolei życiem wewnętrznym Rylejewa i jego biografią.

Akcent polemiczny zaznaczony z początkiem rozprawki uległ następnie przytłumieniu. Nie on góruje także w interesującym przyczynku: „O tragicznej decyzji krakowskiej Konrada Korzeniowskiego“. Podtytuł artykułu (Verbum, 1936) wskazuje na związek z książką prof. Ujejskiego, do której

Blüth obiecuje dorzucić parę myśli i uwag. W istocie rozświetla tu ważny epizod życia Conrada. Materiału ma więcej, niż tego wymaga postawione w tytule zagadnienie. W typie odpowiedzi utrzymany jest artykuł p. t. „Powrót Żeglarza“ (Ateneum, 1938), poświęcony Marii Dąbrowskiej i nawiązujący do jej rozprawy o Conradzie, podobnie jak wiele innych przyczynków i recenzji. Blüth włącza się w dyskusję utrwaloną drukiem, potakuje, potwierdza czy umacnia czyjeś stanowisko, czasem wysuwa zastrzeżenia lub przeczy.

Wcześniejsze studia Blütha to prześwietlone refleksja sceny ludzkiego dramatu. W późniejszych wyraźniej ujawnia się rosnący smak epicki i spokój cierpliwej obserwacji. Krytyk podejmuje większą całość w typie biograficznym, rozpoczynając druk przyszłej książki w r. 1939 w „Ateneum“ p. t. „Dwie rodziny kresowe (Z kroniki Josepha Conrada)“. W poprzednim roku chwalił na łamach tegoż pisma „Korsarza“ za wytrzymałą konsekwentnie postawę epicką, za brak byronskiej pozy, za lakonizm koleżeńskiego wspomnienia o zmarłym śmiercią bohaterską marynarzu. Obecnie sam podejmuje historię rodziny wielkiego powieściopisarza.

Wszystkie studia Blütha wyrastają organicznie z wrażliwości na ideę dzieła i jego klimat moralny. Ujawniają one postawę twórcy i wskazują na swoistą emanację duchową jego twórców. Wykrywają przede wszystkim stosunek pisarza do przedstawionego świata jako wartość — w najszerszym tego słowa znaczeniu — moralną. Tak więc Blüth ocenia należycie zalety artystyczne „Korsarza“. Z naciskiem wszakże dodaje, że „realizm powieści osłania symbolizację jej zawartości etycznej, ale tym samym bardziej ją uczłowiecza“ i że Korsarz „ten najmniej pesymistyczny z utworów Conrada silniej niż inne działa na czytelnika swoistym conradowskim humanitaryzmem“.

Udowodniwszy krótko fakt indolencji kompozycyjnej w „Zmorach“ Zegadłowicza, krytyk zatrzymuje się dłużej na takich problemach jak: brak głębszej filozofii przy jej pozorach, jak urazowe traktowanie wojny, objawy snobizmu.

Czegóż oczekuje Blüth od pisarza, co w nim najwyższej ceni? Można odpowiedzieć na to pytanie zestawieniem jego sądów. Rozpatrując twórczość Ałdanowa (Rocznik Literacki, 1932, str. 151), zarzuca mu Blüth „niedojrzałość epizmu... drażniącą w swej niezaradności pobłażliwość moralizatora liberalizującego“. Stwierdza, że „nie starczyło Ałdanowowi nie tylko talentu, ale i wewnętrznego pogłębienia, by napisać ważką powieść o kryzysie bezdziejowości inteligencji rosyjskiej“. Sąd ten warto porównać z oceną twórczości Bunina. I tu także wprowadza Blüth kryteria pozaliterackie, pisząc o „braku zharmonizowania wewnętrznego“, o „zimnej pasji, o braku niezbędnej nuty — miłosiernej wyrozumiałości“. Gdy pier-

wszemu zarzucał „niedojrzałość epizmu“, drugiemu przeciwnie — „hyperdystans epicki“. Bezstronnie jednakże przyznaje, że twórczość Bunina odznacza się wielką rozpiętością „skali i pojemności artystycznej“ (Rocznik Literacki, 1934, str. 182—3). O Szołochowie pisze, że „posiada (on)... nieposkromiony żywioł epicki“ (tamże). Wszystkie te opinie świadczą o równoczesnym uwzględnianiu poziomu duchowego pisarza i jego talentu, o wartościowaniu podwójnym przy uznaniu możliwości rozdzielenia czy niedociągnięć w sferach, które powinny się szarmonizować.

Blüth miał poczucie ludzkiej i artystycznej normy i według niej dokonywał wartościowania dzieł i twórców. Ma wyraźne upodobania charakterologiczne i biograficzne. Jako biograf Mickiewicza czy Conrada docieka spraw zawitych i często z trudności tych wychodzi zwycięsko.

Zawsze towarzyszyła mu w badaniach dażność do obiektywizmu, choć musiał się nieraz zmagać z intensywnością wrażeń i przeżyć wtórnych.

Intencja bezstronności przyświecała mu, gdy odwoływał się do programu Stanisława Brzozowskiego i wraz z nim uważał za konieczne zerwanie z „dumną ignorancją“ stosowaną do spraw kultury rosyjskiej. „Przed odpowiedzialnymi badaczami historii kultury i literatury — pisał — stoi ogromne pole pracy, pracy nie tak efektywnej co prawda — jak wielkie historiozoficzne syntezy... Pozostawiwszy tę dziedzinę poetom, ewentualnie publicystom, trzeba zabrać się do sumiennego zbierania miarodajnego materiału poznawczego, czy to w dziedzinie faktów historycznych, zjawisk kulturalnych, czy literackich. Jednym z kierunków tej nowej pracy — są tłumaczenia klasyków rosyjskich celowo dobrane, roztropnie komentowane i omawiane“ (Rocznik Literacki, 1932, str. 148).

Badając literaturę sowiecką, Blüth stwierdza: „Rewolucja rosyjska była tak głęboko sięgającym wstrząsem psychicznym, że wydobyć musiała te przez wieki nieuprawiane... pokłady naturalnych bogactw rosyjskich“ (tamże).

Blüth jako rusycysta, śledził bacznie wydawnictwa związane z przeszłością i teraźniejszością Rosji. Badał ich poziom naukowy i literacki, ich wartość kulturalną. Wołał o lepsze przekłady powieściopisarzy współczesnych.

To też z radością witał dwutomową publikację poświęconą Puszkiniowi w roku jubileuszowym pod naczelną redakcją „puszkinisty europejskiego imienia i znaczenia“, prof. Lednickiego.

Większe rozprawy Blütha o Mickiewiczu, o Conradzie, jak też notatki, dotyczące twórczości Dostojewskiego, uległy zniszczeniu w czasie działań wojennych.

Przepadło to, co było utrwalone na piśmie i przepadło wiele pomysłów, które dojrzały lub dojrzewały do realizacji.

Pisma krytyczne podlegają naogół szybko korekcie czasu. Zdarza się, że już następny badacz odwraca problem i przekreśla wnioski swego poprzednika.

Jak jest w danym wypadku?

Złożyło się tak szczęśliwie, że mamy obiektywny probierz wartości pracy Blütha: jej wkład pozytywny w świeżo wydanej rozprawie Wacława Kubackiego p. t. „Monolog Konrada“ (Twórczość, 1945, Nr. 4). Mimo poprawek wprowadzonych odnośnie do relacji Odyńca, Kubacki liczy się z badawcą myślą Blütha, przyznaje mu ostrożność w oświetlaniu źródeł. Mimo różnicy zasięgu tematu, techniki pracy i terminologii w dziedzinie genetyki i tematyki Kubacki idzie po linii, wytkniętej przez swego poprzednika. Blüth pisał naogół od ręki, bez powziętego z góry planu. Obfitość materiału ciążyła mu nieraz nieznośnie. Przedzierać się musiał przez gęstwinę słów i trzebić je jak karczownik. A przecież największą jego ambicją było znalezienie właściwej pointy, aforyzmu, formuły. Dochodził do nich z trudem lub wpadał na nie od razu. Niekiedy odmieniał zwykłą postać wyrazów, aby położyć na nich swój znak lub znak swojego czasu. Karmił się za rozwlekłość, a równocześnie potrafił osiągnąć syntetyczność ujęcia w lapidarnych sformułowaniach.

Przykładem wyższego rzędu osiągnięć Blütha, umiejętności tworzenia w sposób trwałe i monumentalny jest głęboki i piękny szkic p. t. „Ostatnie lata Mickiewicza“. Wyszedł on w r. 1932 w „Drodze“ w związku z broszurą prof. Handelsmanna. Czytaliśmy go ze wzruszeniem i jego przedruk w „Twórczości“ uważamy za akt słusznego pietyzmu. Wśród głosów współczesnych o schyłku życia poety znalazły się: Relacja o śmierci spisana dla rodziny przez naocznego świadka, Henryka Służalskiego, sprawozdanie T. T. Jeża p. t. „Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu“, wspomnienia Cypriana Norwida z bytności u poety, mocny, za całe pokolenie złożony hołd przez Zygmunta Krasieńskiego Zmarłemu (zawarty w liście do Adama Sołtana, z 5. XII. 1855 r.) i wymieniony wyżej szkic Blütha.

Włącza się on tak naturalnie w szereg zaświadczeń o ostatniej fazie życia Mickiewicza, jakby piszący należał do tych, co znali go osobiście i żegnał go wraz z nimi na zawsze. W wypowiedzi Blütha nie znajdujemy śladu werbalnego piękna. Tok zdań nie ma w sobie nic z gładkości czy potoczności, ale ma rytm swoisty. Słowa zdają się niekiedy zaciąć, nabrzmiałe wzruszeniem.

Jakże delikatnie dotyka autor spraw najbardziej intymnych i drażliwych. Nic nie ukrywa, niczego nie zacięra. Wy-

wołuje nastrój tamtych czasów. Czujemy obecność przeszłości jak w dziele poety. Ostrożny i skrupulatny krytyk spełnił zarazem zadanie artysty. Dyskretny realizm faktów pozwolił na wydobycie pełni nastroju.

Starość Mickiewicza nazwał Blüth straszliwie smutną. Dodał, że „nie przyszła, ale wybuchła... po przegranym roku 1848...“. Oto życie domowe poety w latach najcięższych: „Dwoje przedwcześnie starych ludzi, przedzielonych od siebie krzywdą i koszmarnymi wspomnieniami z czasów choroby. A wokół garstka zmizerowanych, zaniedbanych i chyba też nad wiek posmutniałych dzieci“ (Twórczość, str. 153). „Nie było szczęścia, spokoju, nawet spokoju sumienia w domu Mickiewiczów“.

Za nędzę rodziny poety Blüth nie obciąża odpowiedzialnością ówczesnego społeczeństwa. „Nie wiśmy zbyt wiele o emigracji — pisze... I ona zestarzała się w tym czasie okropnie... 1848—1855 — to najstraszniejsze lata. I tu i tam — i w kraju i na emigracji“. „W ojczyźnie nie tylko szczęścia, ale życia brakło“, gdy wybuchła wojna. Określa ją Blüth w sposób zdecydowany i lapidarny: „Nie żadna wojna ludów, ale jakaś rozgrywka między dyplomatami... Wojna, której nikt nie chciał. Wojna, która nikomu nic nie dała...“ (str. 154). Mickiewicz zapalił się i do takiej wojny „przez dyplomatów zaciągnięty, opłacany i karygodnie porzucony... Tam w Paryżu już nawet bez tragicznej maski pozostały dzieci, porzadawane na wychowanie do obcych ludzi. Wysyłał im prawie wszystko co miał. A sam lekceważąc swój stan zdrowia... żył już jak ostatni rekrut, jadł gdzie mógł, spał na ziemi. Ćmił swą fajkę i przed innymi udawał skąpca, dziwaka.“

Punktem wyjścia szkicu był wiersz Iloński o łzach poety; jego też ton góruje nad całym wspomnieniem aż do ostatniej chwili Mickiewicza, na której pieczęć swą położyła śmierć.

Blüth dopełnił skargę poety, gdy go zabrakło, jak człowiek, który wielbi i współczuje, choć sądzi.

Nie przemilczał winy Mickiewicza wobec żony, nie ukrył smutku lat jałowych, nietwórczych. Winę jednakże zrównoważył bólem sumienia, a niedolę przedwczesnej starości związał z ogólną depresją i bezsilnością społeczeństwa polskiego w tych właśnie latach. Podkreślił przez to moment socjologiczny, dostrzegając wspólny rytm w życiu jednostki i zbiorowości.

I tu może najwyraźniej ujawniły się niewyzyskane w całej pełni zdolności konstrukcyjne Rafała Blütha.

*Zofia Szmydtowa*